

# Jerzy Luty

---

## Estetyka zero-jedynkowa, czyli o życiu żadności i byciu każdym

---

Nowa Krytyka 28, 219-225

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Jerzy Luty**

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych we Wrocławiu

## Estetyka zero-jedynkowa, czyli o życiu żadności i byciu każdym

**Jan Kurowicki, *Zerowość estetyczna*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2008, 200 s.**

*I wówczas wstępuje w nich dusza,  
która jednak znika natychmiast,  
gdy kierat monotonii codzienności  
zamula ich zatroskaniem o doraźność*  
(s. 59)

Profesor Jan Kurowicki (ur. 1943) jest filozofem, eseistą i poetą, a także autorem ponad trzydziestu książek z filozofii kultury i literatury, estetyki i teorii poznania. Najważniejsze z nich to: *Człowiek i sytuacje ludzkie* (1970), *Poznanie a społeczeństwo* (1977), *Miraże świadomości estetycznej* (1981), *Artysta jako arcydzieło* (1983), *Piękno i poznanie* (1993), *Kultura jako źródło piękna* (1997), *Figury wyobraźni XX w.* (2000), *Odkrywanie codzienności* (2004). Jest też autorem kilkunastu tomików poetyckich oraz dwóch sztuk teatralnych. Jego najnowsza książka, zbiór esejów *Zerowość estetyczna*, ukazała się niedawno nakładem Domu Wydawniczego Elipsa. Książka składa się z *Wprowadzenia* i ośmiu rozdziałów.

Już na wstępie autor przybliży czytelnikowi przedmiot swych badań, który „we współczesnej estetyce i filozofii kultury nie istnieje podobno [jako] przedmiot teoretyczny” i o którym „niczego [...] zdaje się [...] nie mówić nasza intuicja” (s. 7), a którym jest „zerowość estetyczna, czyli jakość oznaczająca brak zarówno estetycznych (i egzystencjalnych) pozytywów, jak i negatywów” (s. 30–31). Opis kategorii

zerowości jest leitmotywem nie tylko następującego po *Wprowadzeniu* eseju tytułowego, ale i całej książki. Zanim jednak autor odkryje przed czytelnikiem tę niejednoznaczną figurę, swój wywód rozpoczyna od próby zdefiniowania pokrewnej „zerowości”, kategorii „żadności”.

„Żadność” to, zdaniem Kurowickiego, swoista „jakość człowiecza”, która jest tożsama z faktem braku posiadania duszy. Literackim prawzorem owej bezdusznosci staje się postać prokuratora gubernialnego – jednej z *Martwych dusz* Gogoła – której żywot, jeśli bliżej mu się przyjrzeć, ograniczał się do: respektowania obiegowych opinii, zasad przyzwoitości, a także mody i manifestowania zajmowanej pozycji społecznej, a więc stanowił kwintesencję bezdusznosci właśnie. Ów prawzór literacki, wyjęty żywcem ze świata XIX-wiecznej rosyjskiej powieści, zostaje następnie przeniesiony przez autora na egzystencjalną sytuację człowieka współczesnego. Obecność żadności uzyskuje tu swą doniosłość wraz z przemianami kultury, jakie dokonują się w czasach obecnych, w tym przede wszystkim z „desakralizacją” życia społecznego oraz codziennego ludzi, a także z charakterem dominujących stosunków społecznych i podziałem pracy. Jak deklaruje Autor, za cel swych rozważań stawia sobie przedstawienie form estetycznego i kulturowego przejawiania się tak rozumianej żadności (s. 33).

Nawiązując do tytułu książki, stwierdza ponadto, że swoistym ekwiwalentem żadności jest tytułowa „zerowość estetyczna” – stan, w którym treści widzenia ulegają „opatrzeniu”, a więc okazują się aksjologicznie puste – ani ujemne, ani dodatnie. „Opatrzenie” jawi się autorowi jako nieodłączna cecha rutyny codzienności każdej dziedziny życia społecznego: jej osób, obiektów, sytuacji, a także działań, odruchów i skojarzeń myślowych. „Opatrzenie” i „zerowość” dotyczą przy tym każdego człowieka i w mniejszym lub większym stopniu determinują jego egzystencję. Nawet zdecydowana większość produkcji artystycznych nie potrafi wybić się na oryginalność, gdyż pozostaje w obrębie „zera estetycznego”. Dopiero zerwanie z powtarzalnością konwencji, zrzucenie kajdan codzienności, mogą sprawić, że człowiek zdystansuje się do normalnego biegu spraw i uzyska możliwość twórczej ucieczki od dewaluującej, podkopującej sens ludzkiej egzystencji zerowości estetycznej w kierunku dodatnim (piękna) lub ujemnym (brzydoty).

Ta część wywodu stanowi niejako teoretyczną manifestację poglądów autora, przy czym zwraca on uwagę na niepokojącą go ambiwalencję opisywanych terminów. Jako przykład takiej ambiwalencji podaje sytuację, w której stanem pożądanym (choć w domyśle dalekim od ideału), który za wszelką cenę pragnie się osiągnąć, może być właśnie ów stan żadności, normalności – jak w przypadku człowieka trapionego chorobą, który zwyczajnie chce wyzdrowieć, albo kogoś oszpeconego, kto po prostu chce wyglądać normalnie. Wydaje się jednak, że dążenia tego rodzaju, choć do pewnego stopnia akceptowalne, stanowią w oczach autora jeszcze jeden, potwierdzający regułę, symptom trawiący współczesną kulturę duchową – zanik wartości wyższych.

Najważniejsze bowiem źródło waloryzowanej negatywnie żadności (s. 39) widzi autor w desakralizacji życia. Obecności *sacrum* w życiu człowieka w czasach przednowożytnych w każdej niemal sferze życia (w stosunku do czasu, przestrzeni, przyczynowości, w relacjach społecznych, sposobach postrzegania, przeżywania estetycznego otoczenia, wytwarzania narzędzi itd.) kontrastuje całkowicie z sytuacją jej braku we współczesnej kulturze konsumpcji. Wszystko, co w dawnych czasach otaczało człowieka, miało nie tylko swoją estetyczną jakość i określony wyraz wyobraźniowy, ale też „każdy obiekt, czynność, zjawisko lub osoba [zajmowały] wysoką albo niską pozycję w hierarchii jakości, określoną przez działalność, przenikniętą przez mity, emocje czy zabiegi magiczne” (s. 40). Idealną postacią kultury przepelnioną *sacrum*, w której natura rozumiana jest jako byt o charakterze jakościowym, była antyczna Grecja.

W jej zaczarowanym świecie kategoria żadności, zerowości nie ma prawa zaistnieć. Człowiek zadomowiony w trwałych podziałach widzialnego (jak by to ujął Rancière), czuje się naturalnie. Dopiero wraz z pojawieniem się pierwszych form kapitalizmu i gospodarki towarowo-pieniężnej, którym towarzyszy znaczący rozwój społecznego podziału pracy, owa naturalność przesycona duchowością nie tylko zaczyna znikać, ale zmienia ludzki świat przepelniony *sacrum* w materialno-towarowy świat *profanum*. Po epoce heroicznej nastaje epoka prozaiczna (tym razem autor powołuje się na Hegła). Człowiek ograniczony nieskończonym szeregiem zależności od innych beneficjentów kapitalistycznych przemian przestaje sam kształtować warunki swego życia na swoją modłę i staje się żywym przykładem wyalienowanego

indywiduum, które zdane jest na niechciane wytwory z zewnątrz (nie jest z nimi w żaden sposób emocjonalnie związany). Są one dla niego bardziej „prozą” niż „poezją” – żyje w świecie, gdzie nie może sobie pozwolić na emocjonalną spontaniczność i swobodę działania, ponieważ dominująca na rynku wartość wymienna, którą określa pieniądź (autor odwołuje się tu do analiz Simmla) wymusza zupełnie inne reguły gry. Człowiek musi kalkulować, bowiem „staje się istotą rachującą, lecz i wyrachowaną, podporządkowaną zależnościom i normom formalnym i bezosobowym” (s. 43).

Taki obraz człowieka i charakteru stosunków społecznych autor przenosi następnie do czasów współczesnych, w celu dokonania ich analizy w kontekście tytułowej kategorii zerowości. Sformułowany też zostaje cel owej analizy, który brzmi mniej więcej tak – jest nim „próba ukazania środków służących wznoszeniu się ludzi współczesnych ponad poziom zerowości estetycznej” (s. 59). W dalszych partiach książki autor, wskazując na różne sposoby owego „wznoszenia się” człowieka współczesnego ponad żadność i bezdusznosc, pokazuje, jak ów zakreślony cel rozważań realizować, co zaleca również swemu czytelnikowi. Wskazuje przy tym konkretne warunki czasoprzestrzenne takiej hibernacji: w czasie wolnym od pracy, w „niszach prywatności”, gdzie „ludzie nadają barwę swemu bezpośredniemu otoczeniu”.

Spośród sposobów duchowej odnowy człowieka autor (odwołując się m.in. do doświadczeń osobistych) zwraca uwagę na różnego rodzaju formy aktywności estetycznej zawsze obecne w życiu jednostek, takie jak: grafomania, fotomania, malarstwo amatorskie, kontemplowanie przyrody, a także pożytki płynące z użycia pilota telewizyjnego (choćby przy okazji

oglądania programów informacyjnych na kanale TVN24).

Jako że „analiza jej [zerowości – J.L.] w eseju tytułowym stanowi tu tylko punkt wyjścia”, a „z niego [...] rozpościera się widok na rozmaite regiony codzienności, na różne obszary historii kultury, społecznego życia [...], na mniej lub bardziej nas uwodzące wytwory kultury popularnej; na rodzący je przemysł kulturowy; na dziewicze domeny środowiska naturalnego i obecność w nich człowieka” (s. 8), każdy kolejny rozdział książki zawiera zaskakującą analizę jednej z owych form ucieczek od „zerowości” (najciekawszym bodaj przykładem takiej analizy są fragmenty dotyczące miejsca brudu w kulturze).

Najbardziej nawet wnikliwa lektura esejów Kurowickiego nie doprowadzi czytelnika do jednoznacznych konkluzji. Jak zauważa sam autor, dokonane przez niego analizy form zerowości estetycznej obciążone są mechanizmem „błędnego koła”, ponieważ „sposoby [...] jakie [ludzie] znajdują, aby zrealizować to, co poza ową zerowość wykracza, prowadzą ich na ogół z powrotem w jej objęcia. To bowiem, co ją wytwarza we współczesnej kulturze i stosunkach społecznych, sprawia jednocześnie, że nie sposób się z jej objęć wydostać. Człowiek tedy, jak staram się ukazać, porusza się wśród tego, co żadne, jakby znajdował się w błędnym kole, a jego krokami kierowały złe demony” (s. 8).

Lektura książki Kurowickiego nie tylko sprawia więc wrażenie obcowania z myślą nurtującą, myślą pozostawiającą czytelnika w dwuznacznym zawieszeniu, ale i z owymi demonami właśnie. Rodzaj intelektualnej przygody, którą proponuje, nie daje łatwej satysfakcji. Czyja to wina? Blanchot napisał kiedyś: „nie można czytać Nietzschego nie będąc autentycznie

Nietzschem”. Czy można zatem czytać Kurowickiego, nie będąc autentycznie Kurowickim, nie wczuwając się w jego aurę egzystencjalną, jego typ wrażliwości, nie przyjmując jego nastawienia? Wydaje się to niełatwe. Jego eseje są bowiem świadectwem podróży egzystencjalnej, której kresu nie wyznaczają zwięzłe formuły i gotowe receptury. Ich żywiołem jest dwuznaczne zawieszenie tonu, pauza, które oferują coś na kształt metafory epistemologicznej (żeby przywołać Umberto Eco), odmianę korelatów obiektywnych, o których autor sam zresztą pisze, analizując wiersze Tadeusza Różewicza (s. 20–29). Wiele fragmentów książki stanowi też przykład poetyckiej frazy o rzadko spotykanej w polskiej eseistyce językowej wirtuozerii. Nie jest to jednak fraza konkluzywna, formułująca jednoznaczne tezy.

Mocną stroną pisarstwa Kurowickiego jest to, że w sposób niezwykle naturalny udaje mu się łączyć głębokie problemy filozoficzne z błyskotliwą obserwacją codzienności. Obok rozważań na temat „zniewolenia dzieła sztuki w trybach praktyki produkcyjnej” oraz istoty zjawiska „skrzywienia antropologicznego i horyzontu troski”, znajdziemy tu najeżone celną metaforą opowieści: czym różni się dodatek do „Gazety Wyborczej” od dodatku do „Rzeczpospolitej”, dlaczego reporter TVN-u okazuje się być banalny w obliczu prostych, zdawałoby się konkluzji pogodowych i czym nie różnią się, od siebie mieszkańcy Augustowa i ekolodzy z Rospudy. Dlaczego reprodukcje van Gogha są lepsze od oryginałów, a czynność sprzątanania ma charakter metafizyczny i co zrobić, żeby odnieść sukces artystyczny, nawet jeśli niekoniecznie dysponuje się talentem artystycznym.

Jak w przypadku opisu „kulturowej istoty brudu” autor nie ogranicza się do prostego definiowania poszczególnych strategii estetycznych obecnych w życiu człowieka. Jego stosunek do przywoływanych fenomenów kultury konsumpcji (np. fenomenu sterylności), poparty błyskotliwą ich analizą, w której autor próbuje rozprawić się z „miałkością” różnego rodzaju przelotnych mód i stylów, które są kołem zamachowym przemysłu kulturalnego późnego kapitalizmu, ma charakter wyraźnie krytyczny. Sprawia to, że głos autora (choć zapożyczony z mitu romantycznego czy z pism Ortegi y Gasset) jest wyraźnie słyszalny, odrębny i jawi się jako istotny głos w dyskusji o kondycji moralnej naszej ponowoczesnej kultury. Czytelnik zainspirowany wywodami Kurowickiego z pewnością odnajdzie nowe (choć nie nowatorskie) spojrzenie w głównym nurcie szeroko rozumianej krytyki kultury, zwłaszcza w jego odmianie elitarystycznej i koneserskiej. Nie znajdzie natomiast odpowiedzi na inspirowane ową krytyką pytania.

Pytania te bowiem grzęzną gdzieś w gęstej substancji tekstu – istotną cechą książki Kurowickiego jest bowiem to, że choć, jak wskazują na to afiliacje autora, należałoby ją umieścić na półce z napisem „Filozofia teoretyczna”, to jednak forma wypowiedzi, jaką się posługuje, esej, podaje w wątpliwość tego typu dezynwolturę. Autor sam wyznaje we *Wprowadzeniu*, że „forma eseju umożliwia mi teoretyczną i wyobraźniową swobodę, aby przemieszczać się od tego, co aktualne, do tego, co historyczne (lub odwrotnie); od konkretnych z życia codziennego do fenomenologii kategorii teoretycznych; od praktyk artystycznych do trybów zależności ekonomicznych; od wzniosłości do banałów” (s. 8). Swoboda ta sprawia jednak, że precyzyjna rekonstrukcja jego stanowiska

natrafia na pewną trudność, którą określiłbym jako brak wyraźnie nakreślonego obszaru badawczego.

Biorąc pod uwagę raczej krytyczny stosunek autora do wytworów kultury popularnej oraz fakt negatywnej konotacji terminów „żadności” i „zerowości”, należałoby uznać jego stanowisko za elitarystyczne. Już jednak w sprzeczności z nim wydaje się nadzieja na to, że człowiek niejako z natury zbuntuje się przeciw swej żadności i bez względu na okoliczności spróbuje poza nią wykroczyć. Ta konkluzja, skądinąd trafna, choć trudna do dowiedzenia, każe w nim widzieć egalitarystę, a jego elitaryzm naznaczyć duchem awangardy. Niejednoznaczność poglądów Kurowickiego wynika moim zdaniem z faktu, że nie do końca udaje mu się unaocznić sposoby występowania społecznej wartości żadności oraz fakt jej kulturotwórczego potencjału. Związana jest z tym poważniejsza uwaga krytyczna w stosunku do stanowiska autora. Chciałbym ja wyartykułować, odwołując się do poglądów Karola Darwina i Zygmunta Baumana.

Według teorii doboru naturalnego, sformułowanej po raz pierwszy przez Darwina w książce *O powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, umiejętność adaptacji organizmów do warunków środowiska, w którym żyją, jest jednym z podstawowych warunków zdolności przetrwania w tym środowisku (w języku biologii ewolucyjnej mówi się, że przetrwiają tylko najlepiej przystosowani albo że „przetrwiają tylko niewielkie mutacje”). Przyczyną eliminacji osobników w danej populacji jest z kolei odstawanie od normy, eliminacji ulegają więc tzw. nieprzystosowani (w języku biologii: „mutacje-potworki”). Adaptacja lub przystosowanie („żadność”) są nie tylko definiowane przez współczesnych ewo-

lucjonistów jako wartości sprzyjające przetrwaniu, ale można też mierzyć je za pomocą faktycznego sukcesu w przetrwaniu („każdosc”). Jeśli odniesiemy teorię Darwina do warunków środowiska kultury konsumpcyjnej późnego kapitalizmu (co jest oczywiście pewnym uproszczeniem, a nawet nadużyciem, ponieważ procesy ewolucji są bardzo długotrwałe, więc człowiek z pewnością nie ewoluuje w ciągu kilku wieków, co nie umniejsza rzecz jasna jego naturalnej skłonności przystosowawczej), to trudno bodaj o bardziej wzniosłą apoteozę zerowości aniżeli dostrzeżenie w niej kulturowej formy wrodzonej tendencji do zachowania własnego genotypu u potomstwa. Jakkolwiek trywialnie by to nie brzmiało.

Żadność, tak ją definiuje Kurowicki, wbrew jego diagnozie kultury współczesnej, wydaje się stanem pożądanym zarówno ponadhistorycznie jak i międzykulturowo. Zabiega o nią wielu, ba!, dąży do bycia żadnym każdy, kto chce być kimś, bo tylko będąc nikim, można przetrwać – zasklepić się, stać niewidzialnym, a w konsekwencji nie zdewaluować. Społeczna zdolność przetrwania, wbrew obiegowej opinii o mechanizmach doboru naturalnego, nie polega bynajmniej na tym, że przetrwiają najsilniejsi, najbardziej ekspansywni i wyraziści, lecz ci, którzy potrafią znaleźć kompromis pomiędzy egoistycznym dążeniem do reprodukcji a niezbędnym (a więc przyrodzonym człowiekowi) altruizmem. Przekonuje się o tym każdy, kto żyje w orbicie zależności i reguł wzajemności lub przynajmniej potraktował poważnie niektóre z tez wysuwanych przez Richarda Dawkinsa.

Zygmunt Bauman z kolei przekonuje nas nie od dziś (i robi to jak zwykle w sposób bardzo sugestywny), że cechą zdolności do zachowania równowagi pomiędzy różnymi (czasami całkiem sprzecz-

nymi) wartościami estetycznymi (a więc w zerowości estetycznej) jest umiejętność nieokreślenia się, balansowania na granicy, która mając w sobie binarny, awangardowo-konserwujący potencjał, jest motorem przemian w kulturze. Autor *Nowoczesności i zagłady*, odnosząc się do problemu globalizacji kultury (uniformizacji, „wyzerowania”), argumentuje, że proces taki nie może mieć obecnie miejsca, nie tylko dlatego, że kultura współczesna odznacza się niespotykaną dotąd zmiennością, ale również dlatego, że trudno dziś mówić o czymś takim, jak trwałe wzorce kulturowe, które mogłyby być wchłaniane przez całe społeczeństwa. Być człowiekiem kulturalnym, twierdzi Bauman, oznacza dzisiaj „bycie otwartym na nowe wyzwania”, na wiele różnych, zmiennych wzorców kulturowych i nieobstawanie przy jednym, nieprzyzwyczajanie się, bycie wszechstronnym, „wszystkożernym”. „Wszystkożerność” – twierdzi Bauman – osiągają ludzie potrafiący pójść na masowe widowisko popowe, przyjąć wszystkie najnowsze gatunki muzyki, czujący się dobrze na każdej wystawie artystycznej, chodzący do opery, a także czytający Harry’ego Pottera. Zadanie to niełatwe, zważywszy na fakt, że w kulturowej przestrzeni wszystkożerności mało jest wolnego miejsca dla swobodnego przepływu myśli, a kapitalistyczne strategie życiowe nie ograniczają się wyłącznie do eksploatacji kulturowej (w międzyczasie trzeba jeszcze np. pracować). Wszystkożerność jako synonim żadności w znaczeniu zaproponowanym przez autora *Zerowości* jawi się tu w zgola odmiennych barwach. I nie są to barwy ochronne.

Żadność Kurowickiego, baumanowska „wszystkożerność”, pomimo że potocznie kojarzone z „wielkim spojrzeniem Innego”, nie tylko bywają zwykle utożsamiane z postawą dystansu, obo-

jętnością, z tzw. luzem, ale przyjmując postać zerowości (jako ekwiwalentu żadności), są dowodem na pragmatyczne zniesienie przeciwieństw, unieważnienie dialektyki. Oznaczają zdystansowanie się od porządku ujemno-dodatniego, „wyzerowanie”. Współczesny „luz”, jako obiekt pożądania polityków, aktorów i młodzieży gimnazjalnej oraz warunek podobań się w przestrzeni publicznej, pomaga nie tylko przemierzać meandry wszystkożerności, ale i czerpać z nich estetyczną przyjemność. Co więcej, jak dowodzą najnowsze ustalenia psychologii ewolucyjnej, jest też elementem naszej ewolucyjnej skrzynki narzędziowej, którą odziedziczyliśmy po przodkach, aby lepiej radzić sobie w grze, której stawką jest np. odpowiedni wybór partnera seksualnego. Wiedzą o tym nie tylko buddyjscy mnisi i autorzy XIX-wiecznej powieści angielskiej. Jest więc wiedza ta na wagę złota w ponowoczesnym świecie konsumpcji i sprzedaży.

Jeśli weźmiemy pod uwagę charakter współczesnej kultury uwodzenia<sup>1</sup>, analizowany pod pewnymi względami również przez Kurowickiego, w której wszystko jest „na pokaz”, gdzie indywidualne tożsamości są zazwyczaj wypadkową społecznych oczekiwań, a przestrzeń publiczna stanowi przede wszystkim miejsce ekspozycji, tenże „luz” okazuje się szczególnym rodzajem zdolności (wrodzonej bądź nabytej), która powoduje, że dysponujemy bardziej wszechstronnym instrumentarium do stawiania czoła wyzwaniom codzienności. Mówimy o kimś „luzak”, gdy ma sobie za nic świętości i nakazy, a wszystko traktuje jak spektakl.

<sup>1</sup> Na ten temat w ciekawym artykule Adama Chmielewskiego *Spojrzenie i dotyk w przestrzeni publicznej*, strona internetowa „Wrocław – Europejska Stolica Kultury 2016”, <http://www.wro2016.pl/wroclaw-2016/spojrzenie-i-dotyk/>. Dostęp: 15 marca 2011.

Umiejętność ta daje mu jednak przewagę – na jego korzyść świadczy fakt, że istnieje już cały przemysł „nabierania luzu” i dystansowania się od otoczenia (grupy medytacyjne, salony piękności i masażu, gymy i fitness cluby, nie mówiąc już o całych kombinatach rozrywkowo-klubowych), w którego laboratoriach próbujemy sobie przypomnieć, kim naprawdę jesteśmy (gdy „kierat monotonii codzienności zamula nas zatroskaniem o doradność”). Amerykański filozof Richard Shusterman, zafascynowany ożywczym potencjałem cielesności, ogłosił nawet powstanie nowej dyscypliny filozoficznej „nabierania luzu” i nazwał ją somatoestetyką. Samo to niech świadczy już o daleko posuniętym procesie rehabilitacji antyromantycznej żądności we współczesnym świecie.

W tym kontekście pewnym nieporozumieniem wydaje się niedostrzeżenie przez autora *Zerowości estetycznej* wewnętrznego zróżnicowania żądności (zwłaszcza w odniesieniu do ludzi i sytuacji). Podstawowy dylemat człowieka ponowoczesnego (uczestnika i konsumenta kultury), polegający na dążeniu do zajęcia w miarę trwałego miejsca w przestrzeni publicznej, nie leży, jak się zdaje,

w dążeniu do *wydostania się* z żądności (które z punktu widzenia interesów jednostek – aktywnych uczestników i konsumentów współczesnej kultury – byłoby czymś zgoła niepożądanym), ale w sposobie *oswajania* żądności. Jest to więc dylemat zróżnicowanego charakteru żądności, a nie jej niwelacji. W tym kontekście diagnoza Kurowickiego pozostawia czytelnika z poczuciem pewnego niedosytu.

Ale to już jest temat na zupełnie inną książkę. Mogłaby ona nosić tytuł *Zerowość jako ideal estetyczny*, tylko czy ktoś zechce ją napisać? Pewne jest, że dopóki to się nie stanie, obowiązująca dziś wykładnia teoretyczna kategorii „zerowości estetycznej” pozostaje na łasce i niełasce Jana Kurowickiego.

Sformułowane powyżej uwagi krytyczne nie umniejszają w żadnym stopniu wartości poznawczej najnowszej propozycji twórcy *Figur wyobraźni XX w.* Na uwagę zasługują zwłaszcza: kunszt pisarski i rozmach interpretacyjny – znaki firmowe autora. Powinien sięgnąć po nią każdy, komu nieobce są palące kwestie złego i dobrego smaku, gustów i wartości, albo każdy, kto po prostu mieni się humanistą. Nawet jeśli jest to humanizm o odcieniu lekko nieawangardowym.